

## 54. Justyna i Dominika

Dominika odpowiedziała jej szybko, ostatecznie przyjmując zaproszenie, choć początkowo zareagowała bardzo sceptycznie i podejrzliwie na inicjatywę Justyny.

Umówiły się w jednej z kawiarni w galerii handlowej Malibu, odpowiednio wcześniej, zaraz po otwarciu molocha, kiedy jeszcze nie oblegają go tłumy.

Justyna pojawiła się pierwsza i zamówiła herbatę, a potem rozsiadła się w wygodnym fotelu, oczekując na przybycie Dominiki. Ta spóźniła się. W pewnym momencie zniecierpliwiona i zrezygnowana Justyna uznała, że czeka na próżno, ale zdecydowała się pozostać jeszcze na miejscu, tym bardziej, że w dzbanku pozostało jeszcze trochę herbaty. Chciała dla zabicia czasu poczytać jeden z wyłożonych na półeczce magazynów kobiecych, ale zamiast tego zatraciła się w nastrojowej balladzie jazzowej, która wypełniała specyficznymi dźwiękami lokal.

Kiedy jej myśli płynęły w rytm muzyki, poczuła na sobie czyjś wzrok – skupiony i wyczekujący.

Dominika pojawiła się znienacka. Właściwie Justyna nie miała nawet pewności, czy to ona. Ale ostatecznie to Dominika miała ją poznać, a nie odwrotnie.

Justyna nie mogła nie spojrzeć na jej brzuch, który jawił się jednoznacznie płasko. W ogóle Dominika wydała się jej chuda, zmarnowana, zaniedbana i w pewnym sensie nieatrakcyjna. Zastanawiała się, co też ujrzał w niej Piotr. Ale była świadoma, że może przemawiała przez nią zazdrość. Poza tym zawsze to, co nieznanne, wydaje się bardziej atrakcyjne. Chociażby dlatego, że nie ma się tego na co dzień. Sztampa.

Dominika odnotowała to nieprzychylnie spojrzenie, a jej twarz wyrażała teraz w reakcji jeszcze większą niepewność i zdenerwowanie.

– Proszę usiąść – Justyna zwróciła się do niej tymczasem dyplomatycznie i bezosobowo, choć zarazem w nieco sztuczny sposób. A potem zaproponowała: – Zamówić kawę, może herbatę?

– Sama to zrobię – odburknęła Dominika i ruszyła w kierunku kasy.

Zamówiła, zapłaciła i czekała chwilę, aż barista upora się z przygotowaniem gorącego napoju, a potem podeszła do stolika, który zajmowała Justyna i niepewnie, bez przekonania, przysiadła się do niej z kubkiem w dłoni.

– Tracimy czas – stwierdziła. – Nie wiem, po co mnie zapraszałaś. I nie wiem, po co właściwie przyjełam to zaproszenie.

– Nie jesteś w ciąży. Nigdy nie byłaś w ciąży z Piotrem. – Justyna nie mogła się powstrzymać przed wypowiedzeniem tego komentarza na głos.

– A może ją usunęłam? – odpowiedziała nerwowym pytaniem Dominika i zaśmiała się głośno.

Justynie nie wydawało się to prawdopodobne. Ta dziewczyna miała jakieś urojenia albo od początku odstawiła

maskaradę. Nagle wydała jej się zupełnie niewiarygodna, całkowicie skompromitowana, a przez to właściwie bezbronna.

– Możesz sobie mieć tego twojego Piotra. Mordercę – wycedziła nagle przez zęby Dominika. – Możesz spędzić z nim resztę swojego zasranego życia, czekając na to, aż wyjdzie. Jeśli w ogóle wyjdzie. Może lepiej by było, żeby zdechł w więzieniu.

Ta dawka jadu i agresji na chwilę obezwładniła Justynę, ale szybko wrócił jej spokój, przynajmniej pozorny.

– Wychodzi na to, że nie wiedziałam, z kim się wiązę. I pewnie ty też nie wiedziałas – stwierdziła prowokująco.

– Byłaś ślepą idiotką – podsumowała ją Dominika. – Robił za twoimi plecami, co chciał, i naśmiewał się z twojej naiwności.

– To nieprawda... – Justyna poczuła się zasmucona i dotknięta tymi stwierdzeniami.

– Co nieprawda? Skąd wiesz, co mówił o tobie innym? Gardził tobą. Cholera, nawet nie wiesz, co on mi o tobie opowiadał – ciągnęła Dominika, odstawiając kubek.

– Nie chcę tego słuchać.

– Może jednak powinnaś. Może ktoś powinien ci przypomnieć, że jesteś nikim, klasycznym kopciuchem, he, he.

– A ty kim jesteś? – Justyna straciła nad sobą panowanie. – Nie możesz nawet założyć własnej rodziny, tylko wyciągasz rękę po cudzego faceta! Dno!

– Jak myślisz, dlaczego przyszedł do mnie? I do innych? Mówił, że jesteś zerem w łóżku! Suchy kawałek drewna, które nie nadaje się do rżnięcia – rzuciła jej w twarz Dominika.

Justyna nie zdzierżyła tych słów. Pchnęła w jej kierunku kubek z kawą. Ta rozlała się na jasnej sukience Dominiki i poparzyła jej zasłonięte tylko rajstopami nogi.

– Auu! – wrzasnęła z bólu i pod wpływem szoku Dominika, podnosząc się gwałtownie. Jej usta były teraz szeroko otwarte, a wzrok wędrował na przemian z Justyny na zabrudzone ubranie.

Justyna oddychała głęboko. Czuła, jak łomocze jej serce. Uświadomiła sobie, że przekroczyła granicę, dając się ponieść emocjom.

– Ty kurwo, przysięgam, że tego pożałujesz! – zawołała jeszcze Dominika i z histerycznym płaczem wybiegła z lokalu.

Justyna trwała tak dłuższą chwilę, niemal wbita w fotel, w jakimś sensie zahipnotyzowana całą tą sytuacją.

Nie zwracała uwagi na zaciekawione i zażenowane spojrzenia kierowane w jej stronę, nie słyszała cierpkich komentarzy pod swoim adresem.

Może powinna być z siebie zadowolona. Przekonała się na własne oczy, że tamta blefowała. Dała jej też niezłą lekcję pokory.

A mimo to jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że nic dobrego dla niej z tego nie wyniknie.

Że jeszcze o Dominice usłyszy.

## 55. ON

*Sytuacja zaczynała mnie nieco przytłaczać, ale nie zamierzałem zejść z obranej drogi. Musiałem doprowadzić wszystko do końca, inaczej nie mógłbym spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. To było moje przeznaczenie, moja powinność, już dawno temu obiecałem sobie, że wszelkie postanowienia będę realizował do samego końca, nawet jeśli gdzieś po drodze najdą mnie wątpliwości. Wcześniej byłem prostolinijny, uczciwy, prawdomówny. Dopiero ona wyzwoliła we mnie to wszystko, co sprawiło, że musiałem zacząć żyć zupełnie innym życiem, zacząć kłamać, zwodzić i oszukiwać, chociaż i teraz każde słowo wypowiadałem jakby wbrew sobie, jakbym sam siebie karał. Za jej winy, za jej zdradę i za jej kłamstwa. Ale teraz już nie rozpamiętywałem tego tak często, teraz miałem inne cele i co innego trzymało mnie w pionie.*

*Pojawiła się kobieta, która przyniosła zmianę. Przywróciła tamtego mnie, który dawno gdzieś zniknął i którego zastąpił potwór w ludzkiej skórze. Myślałem o niej często i wyobrażałem ją sobie w różnych sytuacjach. Najczęściej leżała pode mną, jej włosy rozrzucone były na poduszce, usta szeptały moje imię, a jej nagie uda obejmowały mnie*

*w pasie. To były moje najszcześniejsze momenty, potem wybudzałem się niezaspokojony, buzujący tęsknotą i pragnieniem i logowałem się do tego zbiorowiska ludzkich śmieci, zdradzieckich suk. I wybierałem kolejną, która nie zasługiwała na to, aby żyć. Obiecałem sobie, że zrobię to jeszcze raz, ale potem przestanę naprawiać świat, a zacznę własne życie. Uczynię coś, co sprawi, że będę mógł je na nowo stworzyć. A może nawet ona będzie chciała się w nim znaleźć. Wówczas osiągnę spokój, poczuję się spełniony, moja zemsta przestanie być tak istotna, znajdzie inną drogę ujścia, a ja sam odnajdę odkupienie i sens. Ale tylko wówczas, gdy ona... będzie przy mnie.*

*Inaczej... zniszczę ten świat, ją samą, a na końcu siebie.*

## 56. Justyna, Dominika i Dawid

Justyna, wbrew postanowieniu, zakupiła trochę prasy, żeby przeczytać doniesienia i analizy na temat swojego męża i postępów śledztwa w sprawie zabójstw kobiet, które pojawiały się na czacie Klub Niewiernych. Sprawa coraz bardziej rozpałała wyobraźnię mediów, które rozpisywały się o sensacyjnej historii. Chociaż prokuratura i policja starały się nie zdradzać zbyt dużo informacji ze względu na dobro śledztwa, Piotr i tak pojawiał się w wielu informacjach – najczęściej obsadzany w roli potwora i psychopaty. Jeszcze nie wystąpiono przeciwko niemu z aktem oskarżenia, a już niektórzy orzekli, że jest winien kilku zbrodni. W kontekście sprawy pojawił się nawet postulat przywrócenia kary śmierci. Ale były też głosy, często wcale niepowodowane współczuciem, że lekarz padł ofiarą spisku, a prawdziwy morderca wciąż jest na wolności, gotowy, żeby w każdej chwili uderzyć.

Na szczęście Piotr nie był wymieniany z nazwiska. Ale wiele osób już i tak znało jego tożsamość – przecież takie rzeczy nie sposób ukryć. Justyna bała się zaglądać do skrzynki, przestała już właściwie odbierać telefony i odpowiadać na SMS-y. Miała tego dość. A przecież wiedziała,

że wszystko się dopiero zaczynało, że najgorsze jeszcze było przed nią.

Pełne zatroskania i fałszywego współczucia głosy szybko zmieniały ton. Wypytywali ją, a czasem nawet oskarżali. Tak jak Beata, która zarzuciła jej, że nie robi nic, żeby pomóc mężowi, a właściwie swoją biernością jeszcze Piotra pogrąża. Zostawia wszystko na barkach jego siostry i matki, udowadniając to, co zawsze wiedziały, czyli że jest okropną żoną.

Piotr próbował się z nią skontaktować, ale za każdym razem, kiedy udało mu się do niej dodzwonić z aresztu, rozłączała się. Nie chciała mieć z nim już nic wspólnego.

Dzisiaj na jej komórkę zadzwoniła jakaś dziennikarka. Kiedy pojawił się nieznany numer, coś ją podkusiło, żeby odebrać, ale od razu pożałowała. Bezczelna baba chciała rozmawiać z nią o Piotrze, obiecując, że zapłaci za wyłączność. Kiedy Justyna zapytała ją, skąd ma jej numer, tamta nie chciała odpowiedzieć, zasłaniając się... tajemnicą dziennikarską.

Na razie Justyna radziła sobie całkiem nieźle z całą sytuacją i napięciem – w pewnym sensie była dumna, że potrafiła zachować tyle zdrowej obojętności. Ale czuła coraz większą presję i niepewność. Wiedziała, że Dawid i Ewka nie wystarczą jako powiernicy. Że w końcu, kiedy atmosfera zacznie się zagęszczać, będzie musiała udać się do specjalisty.

Albo może gdzieś wyjechać, żeby uciec przed ludźmi, pytaniami i całym tym zamieszaniem.

Na razie uciekała w pracę i związane z nią obowiązki i wyzwania. Tam na szczęście ci, którzy już wiedzieli,



potrafili zachować się dyplomatycznie i milczeć, tylko czasami kurtuazyjnie oferując swoje wsparcie. Oczywiście i tutaj zdarzały się incydenty, jakieś dziwne spojrzenia, plotki i niezyczliwe szeptu na korytarzu, ale wyobrażała sobie, że będzie znacznie gorzej.

Również obecność Dawida w pracy uspokajała ją i znacząco poprawiała samopoczucie. Dbał o nią. I, co istotne, potrafił się kontrolować i ograniczać. Bała się, że po ich ostatnim spotkaniu zacznie się zapominać i będzie parł do przodu, pokonując kolejne bariery. A ona nie chciała romansować z nim teraz, kiedy Piotr był w więzieniu. Ani tym bardziej mieć na sumieniu jego małżeństwa. Jeszcze nie była gotowa na wzięcie za to odpowiedzialności.

Ale miała świadomość, że przyjdzie czas, w którym będzie musiała odpowiedzieć sobie na pytanie o Dawida i się określić. Jednak teraz nie był dobry moment na rozważania tego typu, a tym bardziej na podejmowanie nieodwracalnych decyzji. Już i tak w jej życiu działo się zbyt dużo, żeby w ogóle próbować myśleć na spokojnie o czymś takim.

Tym bardziej doceniała, że Dawid zdawał się mieć tego świadomość i trafnie odczytywał jej emocje.

Z pracy wyszła dzisiaj dopiero po szóstej, później niż pozostali członkowie jej zespołu. Padał ulewny deszcz, ale ona na szczęście miała ze sobą parasolkę, którą jednak trudno było z powodu silnego wiatru utrzymać we właściwej pozycji. Skierowała się pospiesznie w stronę przystanku, chcąc znaleźć schronienie pod wiatą.

Nagle poczuła szarpnięcie za ramię. Przerazona obróciła się instynktownie i dostrzegła postać Dominiki, która wyrosła obok niej dosłownie znikąd.

Ta psychopatka musiała mnie obserwować, przyczać się, przeszło jej przez głowę.

– Czego chcesz? – zawołała, odsuwając się od niej gwałtownie.

– To chyba oczywiste. Oczekuję przeprosin za to, co zrobiłaś w kawiarni.

– A ty mnie kiedyś przeprosiłaś? – prychnęła Justyna. – Poza tym celowo mówiłaś te wszystkie rzeczy, chciałaś mnie zranić, więc sama się prosiłaś o lekcję szacunku.

– Jeszcze cię nie zraniłam tak jak bym chciała. Choć ktoś wreszcie powinien dać ci nauczkę, suko – wycedziła tamta przez zęby.

– Grozisz mi? – spytała Justyna, jednocześnie rozglądając się, czy w pobliżu nie było kogoś, do kogo mogłaby ewentualnie zwrócić się o pomoc.

– A co, boisz się? – spytała Dominika, śmiejąc się pogardliwie.

– Właściwie to nie wiem, czym ci zawiniłam i czego ty ode mnie chcesz. Najwyraźniej masz ze sobą problem – odpowiedziała szczerze Justyna.

Nagle zamarła w bezruchu, bo uświadomiła sobie, że Dominika ściska coś kurczowo w dłoni.

Mimo że sparaliżował ją strach, przez umysł przebiegło kilka szybkich myśli dotyczących wyjścia z sytuacji. Ale zanim zdążyła się na cokolwiek zdecydować, Dominika do niej doskoczyła. Teraz przerażona Justyna dostrzegła, że tamta ma w dłoni nóż.

Zasłoniła się odruchowo wzniesionymi rękami, nie będąc nawet w stanie zrobić kroku w tył. Dominika zacisnęła zęby i zrobiła zamach. Justyna poczuła kolejne ukłucia – najpierw

w przedramię, a potem w biodro, na szczęście niezbyt głębokie. Krzyknęła z bólu i pod wpływem szoku. Trzeci cios na szczęście chybił, przecinając powietrze.

Błąsk świadomości, chwila oprzytomnienia i Justyna w tym chaosie zdecydowała się wreszcie na jakąś, odważną reakcję. Ostrze tym razem przejechało jej po palcach, ale mimo tego zdołała popchnąć z całej siły napastniczkę. Trochę zaskoczona Dominika zachwiała się i upadła w kałużę. Nóż wypadł jej z ręki.

Klęła, na czym świat stoi, karykaturalnie ścierając z siebie brudną wodę. Zanim zdołała się podnieść, Justyna puściła się pędem w kierunku zabudowań, tam wypatrując swojej szansy. Desperacja dodała jej sił do tego stopnia, że nie zwracała uwagi na ból i krwawienie, tylko szybko mknęła przed siebie, powiększając dystans między nią a Dominiką.

Patrzyła za siebie co chwilę, chcąc sprawdzić, czy tamta za nią ruszyła, ale Dominika nie zdecydowała się na pościg.

Justyna miała już pewność, że ta kobieta jest chora, potrzebuje pomocy. W dodatku jest cholernie niebezpieczna. Przecież dzisiaj mogła ją zabić.

Nie wiedziała, czy ma dzwonić po karetkę, czy na policję. Chciała uciec możliwie daleko. Na szczęście wypatrzył ją jakiś mężczyzna wracający ze spaceru z psem. Dostrzegłszy dziwnie się zachowującą, spanikowaną kobietę, podszedł do niej. Stwierdził, że krwawi i znajduje się w stanie szoku. Zapytał, co się stało i uzyskałszy informację, natychmiast zaoferował pomoc.

\* \* \*

Justyna zdołała już nieco ochłonąć i dojść do siebie przy wsparciu Ewki.

Wcześniej, na pogotowiu, została opatrzona – rany okazały się na szczęście dość powierzchowne i stosunkowo niegroźne.

Zdecydowała, że na policję pójdzie jutro. Dzisiaj nie miała już siły na nic. Chciała odpocząć i ochłonąć.

Miała wątpliwości, ale zadzwoniła do Dawida, żeby mu o wszystkim opowiedzieć. Zapytała też, czy przez kilka najbliższych dni, ze względów bezpieczeństwa, nie mógłby jej podwozić do pracy i do domu.

Dawid ogromnie przejął się tym, co usłyszał. Mimo jej protestów natychmiast wsiadł do samochodu i przyjechał ją odwiedzić.

Ewa wydawała się zirytowana jego obecnością, ale szanując prywatność Justyny, zostawiła ich samych.

Dawid trzymał ją teraz delikatnie za ręce, żeby nie przysparzać jej bólu, ale zarazem dzielić z nią dotyk i ciepło.

Wpatrywał się dłuższą chwilę w jej oczy. Justyna bała się, że będzie chciał się z nią całować, ale on trwał tak w stanie milczącej adoracji, nie narzucając się bardziej.

– Na razie nie idź na policję. Odpocznij. Weź jutro wolne, ale nie wychodź z domu – stwierdził nagle. A potem dodał: – Porozmawiam z nią.

– Z kim? – Zrobiła wielkie oczy.

– No z tą Dominiką...

– Co? Zwariowałaś? Ta kobieta jest niebezpieczna. Nie chcę, żebyś ryzykował – zaprotestowała. – Niech się nią zajmie policja. Albo niech ją zamkną w wariatkowie.

– To nie takie proste, uwierz. Zanim ją przytkną czy nawet wezmą na obserwację, ona może zaatakować znowu... – stwierdził pesymistycznie.

– Ale... Boże, Dawid! Co ty chcesz zrobić? Co jej powiesz?

– Justyno – powiedział spokojnie – zaufaj mi. Zrobię to, co konieczne, żeby cię chronić.

– No ale co jej powiesz? – powtórzyła. – Jak zamierzasz do niej dotrzeć?

– O nic się nie martw. Po prostu odpoczywaj – znowu uciął temat. Pocałował ją pokrzepiająco w czoło i dodał: – Wszystko będzie dobrze. Będę cię chronił.

– Dobrze... – odrzekła trochę obojętnie, natychmiast obwiniając się za niewdzięczność. Sama już nie wiedziała, co ma myśleć o tej deklaracji. – Jedź już, Dawid. Twoja żona... Na pewno będzie miała wiele pytań... Tak nie można.

Nie odpowiedział. Uśmiechnął się w dziwnie lekceważący sposób.

Justyna wcale nie czuła się uspokojona po jego wizycie.